

przecie stokród wyżej moralnie od tych, których sami za wyższych uznawali dla tego, że się sami za takich uważali, a staliśmy przed nimi jak żaki przed mistrzem, jak spętany olbrzym przed blaznem na linie. Ciężko zawinił przed godnością narodową i przed jego dobrobytem, pora upamiętania niechże narzeczcie wybijcie. Niechaj młodzież nasza wyrobi w sobie to uczucie, że chociaż ubiór nie tak ładnie leżeć będzie jak paryżki, więcej przecie zdobić będzie, bo go krawiec polski uszył a raczej, mówiąc bez retorycznej figury, pocziwa chęć patriotyczną bardziej ozdobi niż najwyszukane paryżki wykwinty. Nie sprowadzajmy z za granicy drogich szat i sukien, gdy ich nam Poznań dostarczyć może, a i tu powtórzonem być winno to, co o kapielach krajowych powiedziałem. Gdy rzemieślnik polski ujrzy zwiększającą się klientelę swą, z pewnością postara się o to, aby stanąć na równi z produktami zagranicznych rękodzielników i wymagać publiczności. Poparcia tylko z początku potrzeba, poparcia wspólnymi siłami, bo nie dziwicie się, panowie i panie, że rzemieślnik polski stracił zaufanie w stałość waszych kaprysów i nie od razu uwierzy szczerzej popoprawie. A jeżeli sprowadzanie z zagranicy tych rozlicznych potrzeb garderoby, jak sukien, bielizny, obuwi i t. p. jest krzywdą wyrządzoną sprawie ogółu, to krzywdą stokród bolesniejszą, dotkliwym policzkiem wymierzonym przeciw usławianiom zacnych patryotów jest oporzadzanie się w te potrzeby u nieswoich.

Niegdyś — nie tak to odległe czasy, jęcząca pod jarzmem austriackim Lombardia, aby ciós dotkliwy zadać dochodom rządowym, zrzekała się palenia cygar i tytoniu, monopolizowanego przez rząd. Nie wchodząc bynajmniej w to, jak długo wspólny ten zamysł trwał ani jaki wywarł skutek, nie podobna przecie nie przyznać, że w tej, przez wszystkie warstwy równie chętnie pojętej ofiarze leży dowód rzadkiej solidarności, co więcej, żywotności narodu. Czyliżbyśmy Włochom sprostać nie umieli! Nie ma u nas monopolu rządowego, ale każdy grosz, z polskiej kieszeni płynący do rąk obrotowych naszych innozemniennych współobywateli, jest bronią przeciwko nam, bo wiemy, jak ci panowie za polski chleb i polską sól odpłacają się ziemi, która ich żywi. Polak z pewnością, znajdując się w równym im położeniu, umiałby uszanować objawy narodowego, chociaż obcego życia, wrodzoną delikatność i szlachetność uczuć inneby mu postępowania wskazywała droga. Ależ, rodacy, nie sądzimy innych narodów podług własnej piersi; co pełza po ziemi ku niebu nigdy się nie wzbija. Przy tem dodać muszę, że postępowanie nasze nie powinno ani na krok zejść z drogi legalnej; na zasadzie jej broimy sumiennie warunków naszego istnienia.

Uważam nadto za potrzebę, by między miastami i wsią większe było zbliżenie — serdeczniejsze. Żywił miejski stanowi podstawę najgłówniejszą siły każdego państwa, a siły potrzebujemy przedwzrostkiem. Zniknąć winna wszelka niechęć, która tak ze strony wsi jak i miasta dzieli nasz naród nie na wrogie obozy, jak gdzieindziej, ale na korporacyjne odrębne, któreby na siłę wiele zyskać mogły, gdyby się szczerze połączyć chciały. Przystawienie codzienne wzajemne i wspólna praca we wszystkich kierunkach, zamiana zapatrywań i wyobrażeń dodawały nowego bodźca mieszkańcom miasta, nowęj, świeżej siły obywatelom wiejskim. Dalekim jestem od tego, abym żądał, by się osoby różne sposobem życia i wychowaniem towarzysko łączyły, ale najgorętszem życzeniem zapewne każdego prawego obywatela byłoby skojczenie się inteligencji wszystkich stanów. U nas winien stopień wykształcenia stać za klejnot rodowy; jest to jedyna arystokracja, którą wykształcony obywatel znać winien.

Pilniejszą w dalszym rozwoju powyższego punktu winniśmy zwracać uwagę na współobywateli naszych moższowego wyznania. Wielu żydów dla tego tylko dzisiaj w przeciwnym widzimy obozie, że drzwi nasze zastali zamknięte, gdy do nich kolateli, — wiele znam między żydowską inteligencją osobistości, które więcej zdobyły dom szlachca polskiego niż wielu z tytułowanych awanturników, którzy doń wstęp mają otwarty. Zwróćmy się z otwartą dłońią ku żydom, myślny względem nich zawnili, a może naprawić zdołamy jeszcze w części zle, z naszej dumy wynikłe. W Królestwie żyd jest Polakiem, dla czego się u nas Niemcem być wyznaje? — Tam krwawą swoją i mieniem okupił miejsce w narodzie, miejsce, którego mu nikt nie zajrzy dzisiaj więcej; u nas dzieje się przeciwnie, bośmy groz wzdowi narodu odrzucili z pogardą. — Żyd nie zapominał, że gdy w Niemczech katowany był i pływany, Polska doń gościnne wyciągnęła ramiona; że dzisiaj z tej tolerancji ojców nie zbieramy owoców, nasza to jest wina, bośmy owoców tych sprzątać nie chcieli, gdy były dla nas dojrzałe, bo ziarno ich padło na obcą glebę i obcej cepiło się podstawą. I tu wszakże nie trzeba przetrzącać linii po za zakres wykreślony, a to pod karą wywołania karykatury. Mowa być tylko może o osobistościach żydowskiego społeczeństwa, które wykształceniem i prawością zasługują na uznanie i uszanowanie, a że między inteligencją moższowego wyznania znajduje się wiele ku nam sympatyj,

Doktorowa mrugnęła nań — Chodź no, chodź, siadajmy sobie starych dwoje na uboczu i — pogawędzimy. . .

Profesor o butach zapomniawszy posunął się za doktorową — hrabina. W kącie oddalonym salonu była kanapka i krzesło. . . Pani zajęła miejsce na niej i chciała przy sobie posadzić Kudętkę, ale ten skromnie zajął miejsce obok na krześle. . . Ogromny ficus zinnymi swymi liśćmi botanika oceniał. Doktorowa patrzyła na staruszkę, którego lubiła bardzo, i uśmiechała się ciałem. — On w niej znał tę złotą serce. . . miał ufnosć zupełną. — Mówił sobie, że mu ją Opatrzność zesłała. . .

— Kochany profesorze, ty co zwykle w tej godzinie — lub weześniej z kurami idziesz na spoczynek — poczęła jejności, ty, co po salonach bywać nie lubisz. . . powiedz mi, ale szczerze, co cię tu mogło sprowadzić. — Bo to, nie bez kozery.

Westchnął stary. — Zgadłaś pani — nie bez kozery, chciałem na osobności. . . tak. . . tego. . . mieć zrzeczność pomówić z prezesem. . .

Doktorowa ramionami ruszyła. — Widzę, że to dziś nie będzie łatwo, dużo gości, mówił profesor — a tak w inne dni i inne pory dnia do prezesa lokaje nie dopuszczają. — Czybyś potrzebował czego od niego? — A! nie! nie! — wyparł się Kudętkę tak chciałem pomówić. . .

— Mów bo prawdę. . . — Szczerze mówię. . . ale. . . — Cóż to — sekret jaki? wtrąciła pani. — Nie, nie, żadnego nie mam, prosta ciekawość. — Może też i jabym ją zaspokoić mogła? a ze

sympatyj zrażonych naszą butą, tego nikt nie zaprzeczy, jak również zaprzeczyć nie może, że wrogię stanowisko, jakie przeważna część żydowskiego społeczeństwa względem nas zabrała, jedynie na karb naszej własnej winy polożyć trzeba. Nie jest to niestety jedyny raz śmiertelny, który sobie sami w szalonym obłędzie zadaliśmy a którego skutki dzisiaj zmniejszyć może zdołamy, ale zatrzeć zupełnie bodaj nigdy.

Zamieszkanie zamożnych rodzin naszego społeczeństwa na zimę w Poznaniu, jak tego kilka zacnych familii dało przykłady, rozwinięły silnie życie towarzyskie i zbliżyłyby pracowników tej samej niwy do siebie. Trzebaż przecie w tym razie zaprzeczyć się osobistych przekonań, złożyć dumę i butę i otworzyć gościnne podwoje inteligencji mieszczańskiej i żydowskiej. Obywatelstwo nasze, które tyle dowodów gotowego poświęcenia złożyło dla sprawy kraju, nie zechce się uchylić od tego obowiązku, zwłaszcza że to w wielu razach z jego własnym być może pożytkiem i pouczeniem. Zwracam się tutaj do tych rodaków po szczegóły, których nie konieczna potrzeba ale wolna wola tylko wiedzie na zimę do ulubionej stolicy Saksonii; niechże pomyśla, jaką szczerbę czynią tem w szeregu obrońców sprawy narodowej, jaki ciós dotkliwy zadają samowolnie dobrobytu kraju na to, aby nasza nędza moralna, nasze kalectwa i wrzody produkować przed forum zbieraniem ze wszystkich stref i krajów. Poznań ich przyjmie z otwartymi rękoma, ze staropolskim powitaniem; tam ich cierpią tylko z łaski i tak długo, póki talary wietrza w kieszeni.

Rzucam tę myśl w nadziei, że ją zacny jaki obywatel podejmie i starać się poczyni o wprowadzenie jej w życie. Poznań posiadać będzie niedługo przybytek sztuki narodowej, posiada już warunki potrzebne dla kształcenia młodego pokolenia, a to zmniejsza, szereg wymówek i pretekstów, którym się amatorowie dreźnieńskiego bruku jak tarczą zasłaniać zwykli.

Jeden z młodych obywateli Księstwa, którego z chlubą przyjacielem nazywam, dał niedawno przykład świetny młodemu pokoleniu, jak pierwsze kroki na polu narodowej zasługi stawiać należy. Wystąpienie Maksymiliana Mielżyńskiego w sprawie oświaty ludowej wywołało poklask wdzięczny całego kraju, ale i daleko, pod skwarem zwrotnika, zabiło wierne polskie serce na tę wieść pełną pociechy i przesłało w duchu przyjacieli wyrazy uznania i oczyszczenia. Szczęść Boże na dalszej pracy koleje. Naród upaść nie może i nie upadnie, gdy młodzież takim ożywiona duchem; ale każdy z osobna starać się usilnie powinien, aby wzbudzić na wysokość stanowiska, zajmowanego przez generację, do której należy; dobro kraju i praca koło jego doli, to najszczęśliwsza meta dla młodych, zdrowych wysiłki, chwaleniejsza nad trofea stajenne lub zakulisowe. Dobijamy się na tem polu zasługi, ale dobijamy jej się z zaparciem się samych siebie. Uznanie kraju piękna jest nagrodą, ale piękniejszą poczuć spełnionego obowiązku.

Miałem już raz sposobność oświadczenia publicznie mego pod tym względem sposobu widzenia. Powiedziałem i powtarzam, że niewolnicy, nazwisk nie mają; liczbą tylko wolno nam być w hufcu obrońców kraju, w szeregu jego pracowników. Liczbą tylko znamy, liczbą bądzmy. U nas nie noblesse oblige, nie szlachectwo obowiązuje, ale obowiązuje krew, i ta, co w żyłach krąży, i ta, która nas skropiła niepośmieszeni męczennicy naszej świętej sprawy. W cichej pracy narodowej uświadomiliśmy się z tego świętego długu krwi, przekazanego nam przez tyle już niestety pokoleń a zdobyte nasze na tem polu niechaj zapisane będą nie na imię pojedynczych jednostek ale na imię ducha narodowego. Nie pan X, lub Z, ale duch narodowy złożył dowody żywotności i poświęcenia, nie pan A. lub B. stworzył szczytną księgę, chlubę literatury, lub odznaczył się znakomitą wynalazkiem, ale duch narodowy, który ich natchnął, duch narodowy, który zamieszkał w piersi poety lub myśliciela, lub objawił się w pracach filantropa, rękodzielnika lub przemysłowca. Duchowi temu chwala i chwala jemu jedynie; nie wchodzić nam w to, jakie on wybrał swego objawienia narzędzie, jakie krusze, naczynie oznaczył piętnem swego apostolstwa. Iuż w strasznych kaźniach barbarzyńcy Moskwy zginego za kraj ludu ciót rzymskich, nadziemskich, a za ledwo wieść o tem do nas dobiegła! Nie przynosiła ze sobą nazwiska męczennika, abyśmy je po wieczne czasy stawili, ale kazała nam go uczcić tylko w imieniu narodowego ducha, który mu był droższym nad życie i nazwisko, gdy oba dla niego poświęcił.

Tylko w zaparciu się samego siebie czerpać można czystych czynów zamysły, a tylko czyste i podniosłe czyny wydzwignąć nas mogą z naszej oplakaniej moralnej nędzy, z naszego upadku społecznego. Stańmy się naprzód godnymi zupełnej swobody i wolności, a wtedy mimo wrogi, mimo ich zbrojne prawice, duch czasu wywalczy nam stanowisko godniejsze nas i narodowych tradycji, i podjąwszy z prochu, postawi nas na przynależnym nam miejscu. Pracujmy cicho i wytrwale w zakresie, na jaki pozwalają prawa mocarstwa, które nas gnębi; pokażmy, że i w tych ciasnych ramach

mną sprawa łatwiejsza — dodała doktorowa — pocztowy nasz prezes, okrutnie krochmalny. . .

Profesor ręką zaprotekował. . . Namyslał się głęboko. . . narzeczcie począł przysunawszy się bliżej. . .

— Prosta to jest niedorzeczność z mojej strony — Widzi pani dobrodziejka, stary pedagog, stary kawaler bezdzietny mam ten zwyczaj że mnie moi uczniowie i losy ich obchodzą. . . Otóż jednego z nich. . . który — który — który się w domu stariej prezosowej, wychował. . . (wyrzucił nagle Kudętkę patrząc bojaźliwie na twarz doktorowej bo losy mi są zupełnie nie wiadome. . . Był to chłopak. . .

— Któż. . . może Tadzio Murmiński. . . jakby przestraszona, po cichu przewalała pani. . .

Profesor głową dał znak potakujący. . . — Na miłość Boga — otoż się wybrał — czlowieczek. . . zawołała zastanawiając się wachlarzem. . . Cóż ci się stało! W tym domu tego nazwiska wyrzec się nie godzi! To szczęście i łaska Boża, żeś się przyznał przedemną. . . Ani słowa o nim! ani słowa. . .

Profesor zbladł, głowę pochylał, a szeroki kołnierz starego fraka jakby go chciał utulić podniósł mu się aż do uszu. . . On sam trwożliwie z pod niego wejrzał ku siedzącej przy nim doktorowej, która żywiej coraz wachlarzem rzuciła, spoglądając na staruszkę z rodzajem politowania. . .

— Ależ to był prawie jak syn przybrany? jakby dziecię domu? szepnął profesor — Czy co zbroił? czy mu miano do zarzucenia? dla czegożby mi miał choć zapytać o niego — mówił dalej. — Ja przecie nic nie wiem. . . nie. . .

Doktorowa ramionami ruszyła zniecierpliwiona, pochylała się ku niemu i poczęła po cichu. — Jesteś stare dziecko, mój profesorze. Zkąd ci tak nagle mogła przyjść ciekawość? Ten Tadzio był

umiemy zdziałać pasmo czynów olbrzymich, że i w niedoli duch narodowy tak jest potężny, iż drża przed nim nieczystych podnięt walecznicy. Legalna opozycja winna być naszym hasłem, ale równie legalna jak zupełna, we wszystkich kierunkach, bo uronienie jednej strony naszej pracy przyprawia może cały gmach o zgubę.

Oto kilka uwag, skreślonych pobieżnie na łodzi pływającej użyznające fale nilowe, skreślonych niedokładnie i nieumiejętną ręką, ale płynących z szczerego przekonania i równie szczerzego przywiązania do ziemi ojcow. Niechaj to, co może dobrego ukrywa się w słowach moich, podejmą skrzętni pracownicy na niwie narodowej, i niech każdy to, co do niego zastosować się może, wyniesie z nich i rozwinię. Niechaj towarzystwo oświaty ludowej roztrząśnie sumiennie podane uwagi; nie ma tak maluczkiego głosu, żeby go słuchać nie warto.

Niechaj zacni przewodnicy Zachodnio-pruskiej ziemi raczą rzucić okiem na moje uwagi, bo tam spodziewam się ich podjęcia. Odzywam się do zacnego p. Teodora Donimirskego, do pp. Łyskowskich, Czarlinskiich, do szanownego członka Izby panów Śląskiego Ludwika, który z tak godnym uznaniem zaparciami się własnej osobistości umie pracować bez rozgłosu ale skutecznie; zechciejcie zwrócić uwagę na projekt, który przez was podjęty dopiero nabierze wagi i znaczenia.

Niechaj w Wielkim Księstwie Poznańskim obywateli, których dawno opinia publiczna na stanowisko przewodników narodowego życia powołała, nie gardzą temi uwagami, niech je a priori nie uznają za utopie. Chęć żywa i zająca i niezgęta wola zdolne są wiele pokonać trudności. Nie odzywam się tutaj do nikogo z osobna, bo, na zaszczyt i chlubę naszego kraju, za długi szereg meżów poświęcenia, abym ich miał wszystkich wyliczać; ale zwracam raz jeszcze ich uwagę na to, co na wstępie powiedziałem, że praca około dobra kraju, jeżeli ma być skuteczną, powinna być zupełną, obejmującą wszystkie tętna naszego społecznego życia, lecząca od razu wszystkie choroby, które naród niestety do łoża boleści przykuwają. Do takiej pracy wszystkich rąk nie za wiele; niechaj każdy przysparza się do niej, nie wynosząc siebie, nie winiąc nikogo a roznosząc wszędzie słowa prawdy i miłości. „Mówię, bom smutny i sam pełen winy“.

J. B. K.

Wiadomości urzędowe.

NPan raczył cesarsko-rosyjskiemu naczelnikowi powiatowemu majorowi Heintze w Bendzinie w piotrkowskiej gubernii nadać król. order koronny trzeciej klasy.

Korespondencje Dziennika Pozn.

Bydgoszcz, 18 marca.

(Pomysły niemieckich nauczycieli.)

(3) Towarzystwo nauczycieli niemieckich do którego się miejscami i nasi nauczyciele chociaż w skąpej liczbie przyłączyli w tej zwodniczej nadziei, że coś zrobia dla dobra naszej szkoły, zaczyna kielkować. W tych właśnie dniach odebrałem bowiem list z pod Strzelna od kolegi, który uradowany donosi mi, że Towarzystwo uchwaliło odstąpić nauczycieli od przysposobiania preparatów do seminarium nauczycielskiego, a rodzicom radzi nie poświęcać swych dzieci zawodowi temu. Pomysł to znakomity. Jakaż rząd przybierze postawę w obec tych zachcianek — nie wiem, ale myślę, że żadne postanowienie nauczycieli nigdy nie mogło być bardziej na rękę rządowi, jak to właśnie. Jakaż bowiem czekałaby nas przyszłość, gdyby rodzice usłuchali, niewczesnej rady wychowawców ludu! Tysiące zgłodniałych z innych prowincji z rozkoszą rzucił się na nasze opróżnione posady nauczycielskie, bo każda, choćby najgorsza posada w polskich dzielnicach dawniej Polski pod zaborem pruskim jest o wiele lepszą niż stanowisko adjuwanta jako drugiego nauczyciela, pobierającego rocznie 20—40 tal. gotówki i utrzymanie, a zaleźnego od grymasów nauczyciela pierwszego jako chlebobdawcy. Z tych więc pobudek moralnych i materialnych z wdzięcznością przyjmijmy adjuwant każdą posadę naszą. Przypnijmy ją więc niechybnie, a gmina wzbarnająca się powierzyć mu swoje dzieci, nie będzie mogła uczynić zadość przepisom prawnym, bo kogoż postawi w jego miejsce? Straci więc po dwóch a najwięcej trzech miesiącach prawo wyboru i dostanie na nauczyciela, jeśli nie tego samego kandydata to jemu podobnego. A jacyż to są ci adjuwanci? Znamy ich z bliska, boć się i u nas kilku osiedliło, widzieliśmy ich i na Szlaku samym. Żaden z nich nie zna dokładnie języka polskiego, a przeważna część nawet słówka nie umie języka, którymby uczyć im przyszło na ziemi naszej. Jeśli zaś nauczyciele myślą wywołaniem braku nauczycieli zmusić rząd do lepszego uposażenia posad,

podobno w ostatnich. . . ruchach. . . potem się okrutnie zaawanturował. . . Prezesowa czując swój zgon kazała go powołać. . . ale go znaleźć nie mogli. . . Prezes go znieść nie może. . .

— Ja pytam pani dobrodziejki — czy, na nim ciężko jako plama, dodał stary.

Znowu doktorowa ruszyła ramionami.

— O żadnej plamie nie wiem. . . ale wiem, że go tu nie cierpią, że tu jego nazwiska wspomnieć nie wolno, że prezes się rumieni z gniewu, gdy kto go przypomin. . . Człowiek tak wytrawny. . . a w tym jednym razie opuszcza go zwykła powaga. . . coś więc być musi. . .

Prezesowa nie przyznając się, a żeby co wiedziała, uśmiechała się ironicznie, dziwnie jakby tylko nie chciała lub powiedzieć nic — nie mogła, pocziwy Kudętkę nie nie rozumiał.

— Moja mościa dobrodziejko, odezwał się po długim namyśle — przecież mnie nie zabija, gdy pytam a zapytać muszę, bo — bo mnie los tego chłopca obchodzi.

— Chłopiec ten, żywiej poczęła pani — wedle wszelkiego podobieństwa nawet już pewno nie żyje. . . Przybył tu na chwilę po zgonie swej opiekunki. . . nie wiem co w ówczas między nim a prezesem zaszło. . .

— Poprawiła się zaraz pospiesznie. — Nie wiem nawet czy co zaszło — nie wiem. . . ale znikł. . . powiadają że czy do Indji czy do Chin się najął na statku i jak w wodę wpadł. . .

Nastąpiło milczenie długie — profesor się zamyslił, lecz odeszłał zwykły swój pokój i równowagę ducha. Doktorowa, która ciałem się przypatrywała, dostrzegła że mu się twarz rozjaśniała.

to się bardzo mylą, i widać, że bardzo krótko patrzy na sprawy polityczne. Gdyby zamiarem rządu było podwyższyć pensje nauczycielskie, zrobiłby to rząd niechybnie bez żadnych zewnętrznych nacisków, brak nauczycieli nie potrafi temu nacisk nigdy zaradzić, a przynajmniej nie zaradzi temu nacisk ze strony nauczycieli.

Rząd ma tysiączne środki w ręku, aby zapobiedz brakowi nauczycieli. Cóżby n. p. panowie nauczyciele powiedzieli na to, gdyby rząd to wniosło stanowisko wychowawców polecił podoficerom lub wojskowym zaopatrzonym w Civilversorgungsschein! Czyż tak nie było cngi w Prusiech, czyż nie unosiła się nad tą epoką przed niedawnym czasem jedna z gazet pedagogicznych rządowych! Wszakże u nas już rząd próbował weisnąć wojskowych do szkoły, aby im oddać turnieje w szkole. Nie dawno to temu czasy, bo dopiero lat kilka, a wzięcie, aby akta te ołożono na zawsze!

Tak więc, wybaczyć mi, kochani pedagogowie, wasza zabawka bardzo niebezpieczna; ten, który wam ją podsunął, znał się lepiej od was na grze politycznej. Sami polscy członkowie tego towarzystwa niemieckiego czują zresztą dobrze, że takie Verajny nie dla nich ani nie dla nas. Brak jedynie odwagi do wycofania się z tego, mówiąc najdelikatniej, fałszywego stanowiska. Jeśli ci nauczyciele mają siłą a nie kłamną wiara w czystość dążności Verajnow niemieckich, to czemuż nie wystąpią otwarcie do bronięcia swej sprawy przed szranki opinii publicznej, czemuż kryją to światło niemieckie pod korzec, czemuż nie obmyją się z winy zrzucając na nich przez cały ogół nauczycieli, zdrowiej od nich pojmujących kwestyę wychowania działwy polskiej! Jedną tylko drogą: albo odepchnąć sojusż z niemieckimi towarzystwami, albo przekonać ogół o czystości zasad towarzystwa w kierunku polskim, a wtedy nie potrzeba manowców, ale bitym można iść traktem a wierzę, że cały ogół nauczycieli, skoro się przekona o korzyściach towarzystwa, połączy się z niem; — dziś pod żadnym warunkiem nie powinien żaden Polak przystępować do związku tak wątpliwego dla polskiej szkoły wartości. Przeciwnie obowiązkiem jest każdego nauczyciela walczyć przeciw łączeniu się jego braci z towarzystwami niemieckimi; konieczną jest, aby każdy Polak bez względu na stanowisko swoje odradzał nauczycielowi Polakowi udziału w tych Verajnach.

Powinniśmy wreszcie zrozumieć, że, co się naszym przeciwnikom podobą, to nie konieczne dla nas dobre. Posener Zeitung wynosi rozum nauczycieli z Kujaw, gdzie się 24 Polaków łączyło z Niemcami, i ci radzą i piszą z sobą po niemiecku. Cieszy się Posener Zeitung w artykule z 16 marca r. b., że Kujawianie nie troszczą się o krzyki „Geschrei“ polskich gazet, połączyli się z Niemcami i niewatpliwie w związku tym zostaną. Nie zazdrościmy Kujawiakom tego świadectwa, wystawionego przez pismo, któreby rade było, gdyby nie potrzebowało wcale mieć obok siebie Polaków. — Jeżeli nasi nauczyciele, czują potrzebę łączenia się w związki, natenczas uczciwa daję im radę, aby sami z sobą schodzili się i radzili nad środkami ku podniesieniu oświaty ludu, nad zaradzeniem duchowym potrzebom szkoły. Tego wymaga po nich krytyczna sytuacja nasza obecna, a wymagać na prawo od meżów ocierających się między ludem, znających jego potrzeby duchowe i żyjących z datków jego, ma prawo dopominać się tego od meżów, którzy wyszli z łona tych warstw społeczeństwa naszego, spośród którego i dla którego pracują.

Lwów, 16 marca.

(Mizerya ze składkami na szkoły ludowe. — Milion można by zebrać. — Duchowieństwo. — Księgarnia polska.)

(T) Chęć dziś mówić o sprawie składek na rzecz oświaty ludowej czyli jak tu u nas nazywają, „na szkołę“. Dwa miesiące piszą nasze dzienniki lwowskie — bo już krakowskim tego zarzut zrobić nie można, by się sprawą składek zajmowały albo ją popierały — o niezbędnej potrzebie składek, o wielkiem ich znaczeniu, o najświętszym obowiązku naszym obchodu tym sposobem smutnej stuletniej rocznicy pierwszego rozbioru ojczyzny; mnóstwo posypało się projektów, odezw, programów, zawiązało się nawet komitet centralny, zawiązało kilka miejscowych, zamianowano kilkadziesiąt delegatów i cóż z tego, wszystkiego? Zamierzaliśmy zebrać z milion guldenów w tym roku a wiecie, ile już w ciągu pierwszych trzech miesięcy zebrałismy? Oto całych 2000! Bagatela już do projektowanego miliona brakuje, bo ledwie marnych 998,000 guldenów! Tylko tak dalej, prześwietny komitecie, jak dotychczas a na nieśmiertelność sobie zasłużysz. A jeszcze energiczniejszym jest komitet miejscowy lwowski! Dość powiedzieć, że ze strony komitetu tego jeszcze nikogo, ale zgoda nikogo, do udziału w składkach nie wezwano, że jeszcze ten komitet nie zdobył się nawet na to, aby bodaj kilka puszek kupić i porządować je lokalom publicznym. Jeżeli ten lub ów zakład, to albo owo kółko ludzi albo ten lub ów pojedynczy mieszkaniec Lwowa przesał skarbownikowi komitetu parę guldenów, to z własnej inicjatywy lub dzięki zachęcie

— A więc zlego o nim nie! ma nie — dodał — to chwala Bogu! Chwała Bogu. . .

— Cóż on cię obchodzi! spytała schylając się stara. . . czy cię doszły jakie o nim wiadomości? —

— Obchodzi mnie, wymijając drugą część zapytania rzekł profesor — no — jako dawny mój uczeń nie więcej. . . Bądź co bądź grzecznie spytałem prezesa byle się następczyła zrzeczność? Jużciż się pogniwać nie może. . .

— Pogniwa się niezawodnie i zrobisz mu przykrość! przestrzegła doktorowa chwytając go za rękę. . . proszę cię — daj temu pokój. . .

— Ale — muszę! . . . muszę! zimno odpowiedział stary. . . jestem uparty. . .

Nie było co dłużej z nim dysputować — całą pociechę dosyć niespokojnej doktorowej było to tylko, że wedle wszelkiego podobieństwa, profesor nie znajdzie sposobności rozmówienia się z prezesem. . . W chwili gdy jeszcze miała dalszą prowadzić rozmowę, głos srebrny pięknej Żuljetty odezwał się powołując ją na świadka w jakiejś sprawie. Doktorowa musiała wstać, ale odechodząc ścisnęła rękę staruszki i szepnęła żywo. . .

— Daj temu pokój, daj pokój. . .

(Ciąg dalszy nastąpi.)

prywatnych osób, do komitetu nie należących. Pano-
wie komitetowi nie schodzą się nawet na posiedzenia,
a wiecie państwo, dla czego? Oto dla tego, że komite-
ten lwowski składa się z tak zwanych „mieszczan” i z
tak zwanej „inteligencji” a te dwa „stany” są obecnie
ze sobą w wojnie. Horrendum! trudne do wiary a je-
dnak prawdziwe niestety.

Jeżeli tak doskonale idzie w samych początkach
— a my zawsze w pierwszej chwili najgoręcej do
wszystkiego zabieramy się — co będzie dalej, gdy z
zapadła ochłonimy? Nie tak podobno u nas postępo-
wać należy. Milion na Galicyę czyż to tak wiele?
Wszakże mamy przeszło 5000 właścicieli dóbr ziem-
skich, więc 5000 dworów, przeszło 5000 kapłanów, o-
koło 18,000 urzędników po największej części Polaków,
około 1000 artystów, literatów, że 2000 lekarzy, adwo-
katów i notaryuszów, z 50,000 właścicieli domów, real-
ności różnych i kapitalistów, z 15,000 kupców, prze-
szło 50,000 rzemieślników; czyż, gdyby tylko połowa
ich w przecięciu jednego guldena miesięcznie na cel
„szkół ludowych” dała, nie mielibyśmy owego miliona,
dodawszy jeszcze składki urzędowane wszędzie i przy
każdej sposobności choćby z datków najdrobniejszych?

Milion ten jest właściwie bardzo mało jeszcze, bo
ledwie 50,000 rocznie przyniesie dochodu, a tem o-
świacie nie bardzo podniesiemy, ale dając dobrowolnie
50,000 rocznie ze zebranych na stuletnią rocznicę roz-
bioru Polski składkę, zmusimy sejm, by drugie tyle ro-
cznie dokładał, bo taka jest wola kraju faktem bardzo
wymownym objawiona, a sejm tę wolę uwzględnić
musi jako reprezentant kraju. Szczegół więc, goręcej
zabrać się do dzieła należy niż dotąd.

Zamykając list niniejszy, muszę jednak podnieść,
że są widoki, iż duchowieństwo nasze także składkami
temi się zajmie, a to bardzo znacznie sprawie „dopo-
módz” może. Wprawdzie nasz najprzewielebniejszy
arcybiskup nie wydał jeszcze okólnika ze swej strony
do duchowieństwa, nie wątpię jednak, że go wyda. Już
nawet Przegląd lwowski ks. Podolskiego za u-
działem duchowieństwa w składkach się oświadczył, co
wiele znaczy, i tylko przy tej sposobności wyraził ubo-
lowanie, że do komitetu centralnego należałby żyć!

Zasłużony był redaktor lwowski Mrówka pan
Bartosiewicz otworzył tu „księgarnię polską” i zamie-
rza urządzić na większą skalę roznośnictwo, tak
zwane kolportowanie książek polskich po kraju. Szczęść
Boże!

Praga, 18 marca.

(Wybory w Czechach. — Machinacje rządu. — Postawa narodu.
Delegacya galicyjska. — Polska. — In hoc signo vinces, Pola-
nia. — Wystawa we Wiedniu.)

(Zd.) Dłużej, niż sam się spodziewałem, nie od-
zywałem się do was, bo nie miałem ochoty, każdy list
rozpoczynać wstępem stereotypowym, że dotąd u nas
nie się nie zmieniło, że walka toczy się wciąż za ku-
lisami, że rząd konstytucyjny (sic), unikając światła,
chichocząc manewruje, starając się wszelkimi siłami,
ażeby złamać upór stronnictwa narodowego i do Rady
państwa sprowadzić delegatów z sejmu czeskiego. Jak
wiadomo, odpowiedzia łosotni nasz sejm po rozbiu-
słowach ugodowych ministerstwa hr. Hohewartha na
reskrypt cesarski z dnia 30 października, wzywający
sejm czeski, ażeby wybrał delegatów do Rady pań-
stwa, krótko i węzłowo rezolucyą z dnia 8 listo-
pada, że wybierać nie będzie; i tak Rada państwa
obradować musiała bez delegatów Królestwa czeskiego.
Wiadomo też, że wybory bezpośrednie nie udały się
według życzeń rządu, bo stronnictwo narodowe odno-
siło święte zwycięstwo nawet w grupie właścicieli wię-
kszych posiadłości. Wytrwałość niemiecka nie dała
się zdekondertować tem niepowodzeniem, spodziewając
się, że nareszcie dojdzie do celu pożądanego. Zadanie
to powierzono jener. Kollerowi, którego zamiano-
wano namiestnikiem oraz głównym komenderującym.

Trzeba oddać sprawiedliwość temu dygnitarzowi,
że dotąd nie marnował czasu, starając się wszelkimi
środkami, ażeby rządowi zapewnić większość przychył-
ną w przyszłym sejmie; ponieważ zaś najmniejszej nie
ulegał wątpliwości, że wszelkie starania w miastach
i wsiach narodowości czeskiej na nic się nie przydadzą,
to też wszystkie zabiegi szanowanego generała i pople-
czników jego do tego się skoncentrowały, ażeby przynaj-
mniej w grupie właścicieli większych posiadłości za-
bezpieczyć większość partii rządowej. Nie ma środka,
któregoby nie użyto, ażeby dopiąć celu. Sam baron
Koller, nie zważając na mrozy i niepogodę, jeździł po
kraju, prosząc, namawiając, zachęcając, obiegując, gro-
żąc, jak mu się gdzie co zdawało stosowne; niezmor-
dowanie też pracował i pracuje główny jego pomocnik,
radca przy namiestnictwie p. Rotky, którego spotka-
ła nieprzyjemna niespodzianka, że pewny list jego, pi-
sany do starosty iczynskiego p. Studnicki w sprawie
tych agitacji, niebawem ukazał się w Politik. W tym liście
pan radca imieniem jener. Kollera i
rządu daje złeczenie starości, ażeby pewnego obywatela,
koła miasta Lyczna mieszkającego, skaptował dla
partii rządowej obietnicą, że rząd za tę przysługę
pełni pewne życzenie jego. Kupić nie można, groźba
na nic się nie przyda — a więc obiecać, może order
lub coś podobnego. Z tego faktu można powziąć wy-
obrażenie, jakimi środkami przysługują się meżowie
stanu rządu terazniejszego! Ze z powodu publikowa-
nia listu owego, pisanego w największej tajemnicy,
wielki powstał hałas i że zaraz rozpoczęto najcisłejsze
poszukiwania urzędowe lecz bezskuteczne, ma się rozu-
mieć. Zabawnem było czytać liczne ekspektoracje
tutejszych i wiedeńskich gazeciarzy urzędowych, którzy
w niebogłosy krzyczą, partya nasza narodowa obrzu-
cał najrozmaitszymi oskarżeniami i oszczerstwami za to,
że list ten w dziennikach ogłoszono. Szczegółne
pojęcia o uczciwości! Może nam kto z tych panów
zawdzięczy się napisaniem krótkiego „Katechismus der
deutschen Biederkeit und Ehrlichkeit.”

Ze rozmaite obietnice, które w tym kierunku po-
robiono, nie były cześć, pokazało się niebawem, albo-
wim wkrótce można było czytać w gazetach, że kilku
wiernokonstytucyjnych Myrmidonów między tutejszymi
obywatelami wynagrodzono i wyszczególniono to orde-
rami, to szlachectwem, to tytułami Ekscelencyi.

Oprócz tego partya rządowa dla pomnożenia glo-
sów w grupie szlachty wielu ze swoich skłoniła do
tego, ażeby dobra swoje rozdzieliła na części, któreby
zapisała, choćby tylko na pozór, na takich, po których
z pewnością można się spodziewać, że za razem będą
głosowali. Nareszcie sformowała się pewna spółka z
tym celem, ażeby w Czechach skupić jak najwięcej
dóbr i tak na zawsze zabezpieczyć wybory. Czyż
nie wszystkim nie widać tej samej polityki, która już
od tylu lat działa na zgubę waszą?

Ma się rozumieć, że i nasza partya nie próżnuje,
tylko, co może, robi, ażeby odwrócić niebezpieczeństwo.
Skupują się dobra, pomnażają się głosy nasze rozdzie-
laniem dóbr większych i t. p. Nadmienić należy, że

też i mieszczanie i wiesniacy według sił przyczyniają
się do tego, ażeby przyszłe wybory w grupie szlachty
przyniosły nam zwycięstwo; do właścicieli chwiejnych,
mieszkających w ich okolicy, wyprowadza deputacyę
z prośbą, ażeby w tak ważnej sprawie domowej nie od-
stępowała szeregów partii narodowych.

Wybory u nas zawsze żywą sprawiły agitacyą;
lecz agitacyi, jaka się tu teraz czuć daje, dotąd jeszcze
nie było. O miasta i wieś nie idzie — tam nigdy nie
było wątpliwości; wszystko teraz skoncentrowane do
grupy właścicieli większych posiadłości; przeczuwa do-
brze rząd terazniejszy, że przegrana to niezawodnie
zguba jego, przeciwnie zaś partya nasza dobrze po-
jmuje, jak ją to zmnacnia, kiedy w szeregach opozycyi
prawopanstwowej w sejmie staną wszyscy posłowie z
grupy szlachty.

Było tajemnicę powszechnie znaną, że rząd za-
mierza rozwiązać sejm czeski, skoro zabiegami jener.
Kollera będzie miał zapewnioną większość w grupie
szlachty. Ze zaś, jak już wiecie, w tych dniach obja-
wił się patent cesarski, którym sejm nasz rozwiązano
i nowe nakazano wybory, z tego możnaby wnioskować,
że już udało się p. Kollerowi zabezpieczyć te wybory.
Lecz zobaczmy; bo dotąd, zezaczam, pewnością mieć
nie może, wyjąwszy, jeżeli, jak utrzymują niektórzy,
w samym czasie wyborów użyć zechce środków naj-
niegodziwszych, to jest podstępów i gwałtu. Niepodo-
bna! Ale gdzież tam; przecież już mamy dosyć do-
wodów, że partya niemiecka i rząd względem nas nie
znają szlachty ani sprawiedliwości. Wicie zobaczy-
my kto wygra; wybory będą dnia 18 kwietnia w gmi-
nach, 20. w miastach i 22. w grupie właścicieli wię-
kszych posiadłości. Powtarzam jeszcze raz, że dotąd
rząd pewnością mieć nie może, wyjąwszy, jeżeli nam
gotuje jakąś niespodziankę niemiecko-liberalną.

Ze już nadmieniliśmy coś o szlachty i sprawiedli-
wości, to wypada mi podać nowy dowód. Oto, jak
wiecie, w sprawach prasowych mamy sady przysięgłych
(poroty), które liberalnemu rządowi niemieckiemu bar-
dzo są nie na rękę; bo przecież już z doświadczenia
wie, że czeskie sady przysięgłych powodują się sumie-
niem i sprawiedliwością, nie zaś jakimś „z gory” roz-
kazem. Cóż więc począć? Znieść tych sądów nie wy-
pada, bo to niby rząd liberalny — a nuż więc
czeskie redaktorów z Pragi pakować przed sady przy-
sięgłych w miastach ziemczolych, jakie są Liberec
(Reichenberg), Lipa czeska (Böhm.) — Leippa i Leitmeritz
(Lutomeritz), gdzie trzeba będzie używać po-
średników, którzyby na niemieckie tłumaczyli, co po
czesku powiedzą oskarżeni. Zresztą nie wiem, czy tam
nisi pójda dobrowolnie, podobno tylko gwałtem będzie
można ich tam sprowadzić.

Jak widzicie, to dosyć mamy sposobności, prawie
co dzień nową genialność ducha teutońskiego, który w
zarozumiałości swojej mniema, że pan Bóg cały świat
li tylko dla Niemców stworzył i że oprócz nich nikt
nie ma prawa bytu, kogo oni sami nie chcą uraczyć
odrobinką jakiegoś prawa bardzo podrzędnego. Zresztą
nie potrzeba się mi w obec was na ten rozdział,
który teraz tych przyjemności prawie co dzień do-
świadczać musicie. Wiemy tu o tem dobrze, jaki te-
raz los wasz, jak wspaniałomyślnie was traktuje książę
kanclerz, który z wysokości swojej, którą z części prze-
cież i polskiej krwi zawdzięcza, o nie lepiej was nie
traktuje, jak niby jakiś imperator rzymski podbitych
niewolników.

Wierzajcie, i nam może jeszcze gorzej się po-
wodziło, gdyby tylko nasi Bismarckowie we Wiedniu
mieli dosyć potęgi. Zresztą nie wiecie, co nas czeka
w przyszłości najbliższej, bo, jak głosi, generał Koller
upoważniony jest użyć wszelkich środków, ażeby już raz
złamać upór partii naszej. Pojmujecie, jakie to przykre
sprawia wrażenie, że bracia wasi Galicyanie wspierają
ten rząd nam tak nieprzyjazyzny, bo nie ma wątplenia,
że ten rząd utrzymał się dotąd tylko obecnością dele-
gatów galicyjskich w Radzie państwa. Nie wiem, czy
też sama Galicya na dobre wyjdzie, że się jej delegaci
tak uporczywie trzymają tego rzekomego utylitaryzmu;
dotąd słusznie można o tem powątpiewać; lecz o tem
już teraz nie ma wątpliwości, że ta ich polityka ogra-
mny wpływ u nas wywarła na usposobienie ludu w o-
bec Polaków. Dawniej ogólne usposobienie z nader
małymi wyjątkami było jak najprzyjemniejsze, co też
pokazało się szczególnie w czasie ostatniego powstania,
gdzie, jak może wiecie, kilku naszej młodzieży walczyło
pod sztandarami waszemi. Teraz niestety wiele się
zmieniło i źródła tej zmiany jedynie szukać należy w
złudzeniu, które tu wywołała polityka delegatów ga-
licyjskich. Zresztą proszę sobie nie wyobrażać, jakoby
tu nie umiano rozróżniać Polaków z zaborów rosyj-
skiego i pruskiego. Wierzajcie nie ma głosu w pu-
bliczności, któryby śmiał nie potępiać, jak się Moskwa
obchodzi z narodowością polską, albo któryby nie od-
dawał hołdu wam, bracia w Poznanskim i w Prusach
Królewskich, którzy teraz tak dzielnie w domu
i w sejmie berlińskim obstaracie za prawami
najświętszymi. Szczegół wam Boże na tej
drodce, szczególnie zaś w pracach zbawien-
nych nad oświatą ludu! In hoc signo vinces,
Polonia! Trudno pojąć zachowanie się w tej spra-
wie waszego Arcybiskupa! Ciekawym, z którego ustę-
pu pisma st. możnaby udowodnić, że księża nie powin-
ni brać udziału w pracach koła oświaty ludu?

Jeszcze coś nowego. Jak wiecie, roku przyszłego
we Wiedniu odbywać się ma wielka międzynarodowa
wystawa. Rząd już mianował komisją krajową, któ-
raby się zajmowała przygotowaniem, ażeby Czechy na
tę wystawę jak najświetniej były reprezentowane i
rzeczywiście zdawało się, że tak będzie. Ponieważ je-
dnak Węgrom dano prawo, że na wystawie będą mieli
osobne oddzielenie, więc słuszna, że Królestwo czeskie,
które pod względem przemysłu nie równie wyżej stoi
niż cała korona węgierska, ma prawa domagać się też,
ażeby w osobnym oddzieleniu miało pokazać światu,
co ono warte, tego więc żądają nasi, lecz rząd w za-
den sposób na to nie chce przystać, i tak nie wiecie,
czy nasi bracia będą udział w całej wystawie. Wątpię,
lecz może do tej pory rząd się namyslił, nota bene, je-
żeli to jeszcze będzie rząd terazniejszy.

Berlin, 20 marca.

(Interpelacya stronnictwa katolickiego o publikowanie zabranych
przez rewizy w Poznaniu listów. — Wniosek koła sejmowego.)

(m) Interpelacya stronnictwa katolickiego, o któ-
rąj wczorajszy może wspomniał telegram pisma waszego,
(Doszłaż na wspomniony telegram już po zamknięciu
Dziennika, dla tego też nie mógł być pomieszczony.
Pzyp. R. D. P.) a która prawdopodobnie dzisiaj wie-
czorem wręczona będzie posłom, brzmi jak następująco:
„Według rozszerzanych przez prasę wiadomości,
zgodnych z oświadczeniem prezesa ministrów na 13tej
sesyi Izby posłów z dnia 6 marca, odbyła się z okazji
wytoczonego w Poznaniu śledztwa rewizy, przy któ-
rąj zabrano list, podobny niezaprzeczenie treścią i for-

mą do listu posła Windhorsta, który w Gazecie Ko-
lońskiej z dnia 14 marca nr. 74 a później przez
półurzędowe dzienniki w związku z oświadczeniem ks.
Bismarcka został ogłoszony. Wydanie listu tego wła-
dzy politycznej i publikowanie bez zawiadomienia o
tem posła p. Windhorsta przedstawiają się — poni-
mawszy już tę okoliczność, że wzmiankowany list nie
był wystosowanym do ks. Koźmiana, u którego odbyto
rewizy — jako wielka niedyskrecya, której ani treść
listu, ani wywołane okoliczności usprawiedliwić nie są
zdolne i noszą cechę nadużycia urzędu. Niżej
podpisany zapytuje się królewskiego rządu, czy mu
wiadomy jest przebieg tej sprawy i czy zamierza pocią-
gnąć do odpowiedzialności sprawcę tej publikacyi i
przeszkodzić o ile możności temu, ażeby podobne nie
powtarzały się wypadki.” Motywować będzie tę inter-
pelacyą p. Schorlemer-Ast, członek stronnictwa kato-
lickiego. Ze obrady nad tą sprawą — jeśli w ogólno-
ści będą miały miejsce, do bardzo zajmujących liczyć
się będą — a mianowicie ze względu na odpowiedź
rządu i postawę stronnictwa liberalnych Izby w obec
najczystszej nadużycia władzy — wątpliwości pod-
legać nie może. Nasuwa się jednakowoż mimowolnie
pytanie — czy minister będzie chciał odpowiedzieć i
czy czas krótki, jaki pozostaje dla obrad Izby, pozwoli
na wniesienie tej więcej niż drażliwej dla rządu spra-
wy. Izba bowiem pragnie koniecznie w tym jeszcze
tygodniu załatwić się z projektem do ordynacyi powia-
towej, okazując przez ciągłe podawanie wniosków o
zamknięcie dyskusyi nad pojedynczymi rozdziałami, jak
wiele jej zależy na wprowadzeniu w życie nowej re-
formy. Mniej pod tym względem interesu okazuje
stronnictwo zachowawcze i katolickie, które jakby dla
przedłużania obrad z nowymi co dzień występuje po-
prawkami.

Wniosek koła sejmowego o skreślenie para-
grafu, wykluczającego Księstwo z pod prawa ordyna-
cyi powiatowej, uzyskał potrzebną liczbę podpisów.
Podpisali go członkowie stronnictwa katolickiego i po-
st p. Pauli. Tak zwani postępowcy odmówili podpi-
sów, oświadczyli jednakowoż, że głosować będą za rze-
czonym wnioskiem. Utrzęsła sesya wieczorna — na
której chciaono ukończyć obrady — rozstrzygnie o
jego losie.

PS. W tej chwili publikuje marszałek przy końcu se-
syi porządek dzienny jutrzejszego posiedzenia i na jego
czelo stawia: odczytanie interpelacyi p. Schorlemer-
Ast. Na wniosek marszałka, ażeby marszałkowie Izby
stosownie do przyjętego zwyczaju udali się w dniu 22
b. m. do cesarza i króla w celu złożenia mu życzeń
z powodu urodzin, odpowiada p. minister Eulenburg,
że monarcha w skutek słabości zdrowia przyjąć nie
może deputacyi. Pan Forckenbeck proponuje, ażeby
Izba piśmiennie prześlazała powinszowanie, na co zga-
dzają się posłowie.

Paryż, 17 marca.

(Opinia i prawo przeciw Internacyonalowi. — Dyskusya nad budżet-
tem. — Stronnictwo klerykalne. — Marszałek Bazaine. — Mazzi-
ni i Manin. — Śmierć pana Cochina. — Jeszcze o sprawozdaniu
komisji śledczej. — Historia wymowy łacińskiej do czasów Cy-
cerona przez Ad. Bergera.)

S. E. Z komentarzy dzienników o nowym
prawie przeciw Internacyonalowi ten tylko wniosek
wyciągnąć można, że nikogo nie zadowoliło. Z je-
dnej strony pan Veillot dowodzi, że pierwszy członek
Internacyonalu, który zostanie osądzony, uzyska przez
to samo popularność i znaczenie; na drugim zaś krań-
cu świata politycznego radykalne dzienniki porówny-
wają pana Dufaure z Torquemada, — uważając jego
projekt do prawa za rodzaj exorcyzmu przeciw złe-
mu duchowi, przeciw kuścielcowi duszy (to są
jego własne wyrazy). Umiarkowane zaś organa
średnich stronnictw przyznają, że pierwszy artykuł pra-
wa, uważający za zamach przeciw publicznemu poko-
jowi same istnienie jakiegokolwiek stowarzyszenia
międzynarodowego na gruncie francuzkim, jest przeci-
wny wszystkim zasadom prawa i zdrowego rozumu.

Dyskusya w Izbie toczy się o sprawach finanso-
wych; p. Thiers broni budżetu i nie zgadza się na o-
szczędności proponowane przez p. Randot (szczegół-
niej co do ministerstwa wojny (oklaski na prawicy); po-
trzeba jednak, aby Francya miała wojsko prawdziwe, aby
nie znalazła się w położeniu, które spowodowało pierwsze
upokorzenie jej sztabu, potrzeba, żeby Francya prze-
stała mieć iluzję zamiast wojska. P. Randot odpowiadając
na bardzo zgrzeszoną mowę prezydenta rzeczypospolitej, wy-
kazuje szczególnie, jakie można podług niego realizo-
wać oszczędności a mianowicie w budżecie oświaty pu-
blicznej (1). Co do wojska, chce on mieć je silnem,
pożętnem, a nadto narodowe chciałby stworzyć wojsko,
aby przeciwstawić 1,200,000 obywateli francuzkich rów-
ną liczbę Niemców mogących wkroczyć do Francyi.

Widać, że jak przyjdzie pod obrady (ale kiedyż to
nastąpi?) projekt do prawa o wojsku, służba obo-
wiązku wa będzie polem walki dla rządu i stronnictw.
Komisya, na czele której stoi biskup Dupanloup, zniósł-
szy już przynus szkolny, proponowany przez mini-
stra, ścieśnia coraz bardziej bezpłatność, tak że nie-
wiadomo, co zostanie z sławnego projektu, który jest
dziełem i marzeniem całego życia p. Jules Simona.
Stronnictwo klerykalne, najpotężniejsze w Izbie we-
rsalskiej, odnowiło, jak wiadomo, sprawę rzymską drogą
petycyi; w piątek p. Chesnelong dołożył wszelkiego stara-
nia, aby dyskusya nad temi petycjami nastąpiła naza-
jutrz, Izba odrzuciła je jeszcze, a dopiero w sobotę ks.
biskup Dupanloup uzyskał to od niej, że na koniec przy-
szłego tygodnia dzień zostanie na to wyznaczony. To
też pierwszy raz od kilku miesięcy sobotnie posiedze-
nie zostało poświęcone poważniejszej i pożyteczniejszej
dyskusyi finansowej, nie zaś scenom takim, jakie zda-
rza się nam zbyt często opowiadać. P. Germain do-
wiódł, że skarby zapłacił bankowi zbyt wysokie procenta,
bo od 1250 milionów wtenczas, kiedy dług jego
wynosi tylko miliard.

Artykuł skrytykowany odesłany został do komisyi.
P. Randot proponuje najprzód zmniejszenie allo-
kacyi deputowanych, ale p. de Lestapis odpowiada, że
lepiejby było, aby deputowani bogaci oddali sami na rzecz
skarbu dziesiątą część własnego majątku — prawica
dała oklaski p. Randot, ale słowa p. de Lestapis pu-
ściła mimo uszu. Oszczędności proponowane przez
pana Randot co do urzędników ministerstwa skarbu
także nie zostały przyjęte.

Sprawa marszałka Bazaine już zdaje się być bli-
żką zakończenia. Komisya orzekła, że marszałek od-
powiadać będzie przed sądem wojennym, a zabronio-
nym mu jest wyjazd z Paryża. Dla czegoż popiera go tak
gorliwie p. Thiers, który politykę Gambety za wojną na-
zywał polityką szaleńca (de fou furieux)? Czyż jest ja-
ki związek między sympatya dla jednego a antypatya
dla drugiego?

Śmierć Mazziniego, także szaleńca w rodzaju Gam-
bety, jest przedmiotem rozmów i okazują najróżnorod-

niejszych po dziennikach wspomnień o sławnym wio-
skim patryocie. Onegdaj w Chatelet odegrano po raz
pierwszy dramat pp. Dharmenon i Lorbach p. t. Da-
niel Mañin, który mimo długości i innych wad swoich
miał wielkie powodzenie, dzięki uczuciu patryotycznemu,
które go natchnęło, — szkoda tylko, że koniec
nie odpowiada pierwszym aktom... desinit in
piscem.

Odbieram w tej chwili wiadomość o śmierci pana
Cochin, prefekta z Seine et Oise, o chorobie którego
poprzednio wspominałem a który miał być przez ja-
kiś czas zastępcą p. Leona Say. Traci-
my w nim jednego z coraz ubywaćcych przyjaciół
sprawy naszej. Był przyjacielem s. p. Montalemberta
i podzielał we wszystkim jego zapatrywania. Ro-
dzina jego znana w Paryżu od wieków z dobroczynno-
ści a szpital jeden nosi jej nazwisko, i szpital stary

Sprawozdanie komisji śledczej o przyczynach in-
surekcyi 18 marca, napełnione niedokładnymi faktami,
przeciw którym codziennie występują osoby interesowane,
zawsze zajmuje uwagę publiczną. Słowa p. Jules Fa-
vre o roli Internacyonalu w tych wypadkach tak wy-
derży wszystkich: porównywa to stowarzyszenie do
małej paczki prochu, która w wielkim pożarze przyczy-
nia się do ogólnego klęski, ale samaby jej wywołać
nie mogła. Z powodu tegoż sprawozdania nastąpiło
skandaliczne zajście między ex-jenerałem Cremer a ad-
mirałem Saiset. Ten ostatni w zeznaniu swojemu wy-
raził się w sposób ubliżający dla pierwszego, który
napisał do niego list wyzywający, — w skutek czego
świadczenie jednego i drugiego mają się porozumieć.

Z nowych książek przytaczam Historię wy-
mowy łacińskiej od założenia Rzymu do Cyserona
(Hachette — 2 vol.) pośmiertne dzieło pana Ad. Ber-
gera, byłego profesora literatury łacińskiej w Sor-
bonie. — Wykład jego był jednym z najlepszych.

Dzielo to jest streszczeniem wykładu, — a za-
tem będzie miało zasłużone w uczonym świecie powo-
dzenie.

NIEMCY.

* Berlin, 19 marca. Ministeryalna Provin-
zial-Correspondenz pisze: Od 16 b. m. zajmuje
się Izba deputowanych obradami nad projektem do
ordynacyi powiatowej. Rozprawy trwają zwykle od 10
rano do 4 po południu i toczą się częstokroć nawet
wieczorem. Sadzą, że jeszcze w ciągu bieżącego ty-
godnia się skończą. Przeważna większość Izby oka-
zuje chęć ułożyć projekt w formie takiej, ażeby go
rząd mógł przyjąć. Część stronnictwa konserwatyw-
nego jest przeciwna całemu projektowi. Przeciw niekto-
rym paragrafom prawa głosują Polacy i stronnictwo
katolickie.

Izba panów przyjęła projekt do prawa względem
nabywania własności i jej realnego obciążania, wzglę-
dem podatku od stempla, abluicy ciężarów realnych
należących do szkół i kościołów, dalej prawo emery-
talne dla osób cywilnych, projekt względem lombardów
w Kassel, Fuldzie i Hanowerze, projekt względem
podziału posiadłości ziemskich.

Ostdeutsche Ztg. podaje z Berlina artykuł o
wzroście ludności w Prusach. Autor rzeczy-
wego artykułu opiera swe uwagi na danych statystycznych
umieszczonych w najnowszym zeszycie pisma wydawa-
nego przez statystyczne biuro w Berlinie a podanych
przez współpracownika tegoż biura p. Karola Brä-
mera jako próba do statystyki narodowości w
państwie pruskim na rok 1867. Chociaż mate-
riał w pracy tej użyty nie jest zupełny, wystarcza
wielako, mówi Ostdeutsche Ztg, aby się prze-
konać, że mniemanie, jakoby polonizm krok za krokiem
ginał w obec niemieczyzny, żadnej nie ma podstawy.
Wprawdzie zdaje się, że w ogólności w Prusach wscho-
dniej ubywa Mazurów, tylko w powiatach: Oleckim,
Rastemburskim i Ostrołęckim żywił polski wzrósł nie-
co. Także w Prusach zachodnich, na które ks. Bi-
smarck szczególną zwracał uwagę ludność polska w
obwodzie kwidzyńskim zmniejszyła się z 37,4% na 36,4%,
lecz w obwodzie gdańskim podniosła się z 24,7% na
26,65%. Miasto Malborg samo ma teraz 2000 ludno-
ści polskiej, kiedy w roku 1861 miało tylko 1000.
Cyfry powyższe okazują się z porównania spisu ludno-
ści z roku 1861 i roku 1867, które, o ile dotyczą
provincyi Pruskiej i Górnego Śląska, uwzględniają
stosunek narodowości, lecz w Księstwie Poznańskim,
gdzie cyfry zawsze jeszcze wyraźnie na korzyść na-
szaby mówily, stosunek ten uwzględniony nie został.
P. Brämer więc, aby i co do tej prowincyi liczyć ja-
kie postawić, oparł się na danych wykluczających stoso-
nek katolików do protestantów i z tego w przybliże-
niu otrzymał ten rezultat, że w obwodzie bydgoskim
ludność polska podniosła się z 46,6% na 46,92%; w
obwodzie poznańskim zaś z 58,9% na 59,30%. W
obwodzie opolskim ludność polska podniosła się z 58,2%
na 59,95%.

Na statystyce szkolnej oparty rachunek wykazuje,
że jest Polaków w Prusach 2,613,700, podczas gdy
wedle innego obrachunku statystycznego byłoby ich
tylko 2,425,650.

Liczyby te wykazują, sądzi Ostdeutsche Ztg,
jak bardzo potrzeba, aby Niemcy w polsko pruskich
ziemiach osiadli, przez staranne pielegnowanie nauk,
rolnictwa i interesów materialnych przeciwstawili agi-
tacye polskiej, ku tym samym zadaniom skierowane.

My, Polacy, jesteśmy przeświadczeni, że narodo-
wość nasza, pełna siły, pomimo twardego nacisku niemi-
eczyzny nie gnie, lecz wzrasta. Jesteśmy przekonani,
że liczba ogólna ludności polskiej w Prusach okazała-
by się wyższą, niż liczby przyjęte przez p. Brä-
mera, gdyby tylko spis ludności bezstronnie i dokładnie był
wykonany. Lecz spisy te odbywają się w sposób taki,
że gorliwość urzędników nie zawsze może zostać w zgo-
dzie z bezstronnością, jakiej spisy takie wymagają.

FRANCYA.

* Paryż, 19 marca. W piątek lub w sobotę
Zgromadzenie narodowe na wniosek biskupa Dupan-
loup oznaczy dzień do rozpraw nad petycjami bisku-
pów francuzkich o przywrócenie władzy świeckiej Pa-
pieza. Izba nie chciała mimo przeciwnych postanowień
poprzednio powziętych przerwać w sobotę obrad nad
budżetem, ażeby się zapuścić w rozprawę całkiem
bezużyteczną, ponieważ rząd, mimo uchwał, gdyby
te zapadły, nie zerwie z Włochami a nawet większość,
składająca się z członków sprzyjających przywróceniu
władzy świeckiej Papieża, nie odważyłaby się tego u-
czynić. Dla tego też zdaje się być pewnem, że roz-
prawy nad petycjami powyższemi odroczone zostaną.

Obrady nad prawem zabezpieczenia Zgromadze-
nia narodowego i rządu zostaną prawdopodobnie także
odroczone i dopiero podjęte będą po wakacjach wiel-

kanonowych a przynajmniej po załatwieniu spraw finansowych. Chodziła nawet pogłoska, iż rząd miał zupełne zaniechać tego prawa, lecz twierdzenie to nie zdaje się być uzasadnione.

Nie potwierdza się także wieść, jakoby rząd się wzbraniał publikować protokoły komisji powołanej do zbadania rozmaitych kapitulacji ostatniej wojny. Dbały o podniesienie powagi armii i jej naczelników p. Thiers jest niechętny tej publikacji, również jak używał całego swego wpływu na komisję, ażeby okazała się łagodną względem marszałka Bazaine, ale pojmuje on także, że nie może jej krępować, nie chcąc szkodzić rzeczy o którą mu chodzi.

Mówiono o 200 milionach przeznaczonych na fortyfikacje; wiadomość ta się potwierdza z tym dodatkami, że 200 milionów ma być użytych na ufortyfikowanie Paryża i granic a 60 milionów na uzbrojenie.

Powiadają, że ks. Aumale zaprosił do siebie na obiad i wieczór 45 członków lewicy. Zaprosin po największej części nie przyjęło, ale uzasadniono to odmówieniem w sposób najprzejrzysty.

W sobotę na przedstawieniu w teatrze Ambigu sztuki Ballanda pod tytułem *Głos z góry* la Voix d'en haut nadzwyczaj przyklaskiwano ustępowi, w którym mowa o Rzeczypospolitej. Przypatrzmy do tego, że r. 1848 rzecz miała się całkiem przeciwnie. Wtedy to głównie w teatrach objawiała się owa reakcja, która spowodowała wybór Napoleona na prezydenta, d. 2 grudnia i cesarstwo za wszystkiemi jego następstwami.

Komisja śledząca sprawę kapitulacji nie powzięła jeszcze żadnej pewnej decyzji z powodu poddania Metz i Journal Officiel zbija pogłoski od kilku dni krążące o postanowieniu wytoczenia procesu marszałkowi Bazaine przed sądem wojennym. Komisja musi jeszcze kilka wysłuchać osób, jak urzędowy powiada organ, niż powziąć jaką decyzję.

Zgromadzenie narodowe przyjąwszy wczoraj ostatnie oddziały budżetu wydatków, uchwaliło nagłoszć wniosek p. Carayon-Latour, proponującego oszczędzenie ziem francuzkich za pomocą podatku 2 procent od wszystkich wartości ruchomych i nieruchomych. Osobna komisja zda sprawę z tej propozycji i z dwu innych tego samego rodzaju a mających ten sam cel na oku.

W Lille wybierano wczoraj członka do rady generalnej i wybrano kandydata klerykalnego.

Złowrogą dla Francji dzień 18 marca, rocznica rewolucji komunistycznej Paryża przeszedł całkiem spokojnie. Rząd jednakże podobno przedsięwziął pewne środki ostrożności na wszelki przypadek, które okazały się zbędne.

W Wersalu w dniu tym odbył się pogrzeb deputowanego Cochin, na który zebrały się ogromne masy ludu.

Utwierdzają się pogłoski o odroczeniu projektu do prawa Lefranca i wszystkich propozycji drażliwych.

ANGLIA.

London, 15 marca. Telegram doniósł nam już o wypowiedzeniu traktatu francusko-angielskiego. P. Thiers, któremu rząd angielski wyraźnie oświadczył, iż nigdy nie zgodzi się na zmianę traktatu a jedynie zezwoli, aby Francja go dotrzymała lub wypowiedziała, zgodził się na ten ostatni krok, tussząc sobie, że tymczasem, zanim traktat ten przestanie obowiązywać, odnowi takowy na innych korzystniejszych warunkach. Rząd angielski jednakże z trudnością tylko zgodził się na układ, o jakim marzy p. Thiers. Wypowiedzenie traktatu nie wpłynęło wcale na pogorszenie stosunków przyjaznych między Francją a Anglią.

W niedziele odbyło się posiedzenie całego ministerstwa celem naradzenia się nad amerykańską odpowiedzią w sprawie Alabamy. Observer mniema, iż przy naradach przeważało mniemanie, że nota amerykańska nie wyłącza wcale dalszych układów, na podstawie traktatu waszyngtońskiego. Jeśli doniesienie to prawdziwe, w takim razie kłótnia rządowa nie podziela zdania Timesa, który uważa traktat waszyngtoński za zachwiany i oświadcza, że jedynie cofnięcie nadeszłej z Nowego Yorku odpowiedzi może przywrócić dawniejszą między jednym a drugim rządem harmonia.

I istotnie zdziwić się należało, gdyby rządy te nie mogły porozumieć się w kwestii, której istota nieporozumień są cyfry. Skoro nastąpi porozumienie względem maksimum kwoty będącej wynagrodzeniem szkód a przynajmniej przez sąd polubowny, wtedy cały ten zatarg mieć będzie tylko formalne znaczenie. Zresztą zapowiedziano już w parlamencie wniosek pana Horsmana, który domaga się, aby rząd przed wysłaniem odpowiedzi do Waszyngtonu zasięgnął zdania parlamentu.

Dzienniki angielskie bezustannie zajęte walką parlamentarną, stoczoną w berlińskiej Izbie panów w czasie rozpraw nad nadzorem szkolnym. Times mówiąc w tym przedmiocie tak prawi: „Bezrozumne byłoby przypisywać ultramontanizmowi stronictwo, zmierzającemu do rozerwania Niemiec i Włoch i pomieszczenia Francji, jakiegokolwiek znaczenia i wkładać w tej mierze choćby cień winy na barki obcego rządu. Mimo to nie brak skazówek, a to przedewszystkiem w zachowaniu się Francji w obec Włoch, co może obawy bystrego mezu stanu poniekać usprawiedliwić. W każdym razie trochę dziwnie się wydaje, jeśli taki mąż jak Thiers otwarcie wypowiada, że chętnieby zlamal jedność Włoch, gdyby czuł się do tego dość silnym. A za Thiersem stała wspomniana falanga ultramontanów, zasiadających w zgromadzeniu wersalskiem. W każdym razie Francja dziś nie wiele może bez zezwolenia Niemiec; prztem jednakże nie należy zapomnieć, że Francja miałaby odrazu uderzyć na Niemcy i Włochy, rachując coś przy tym na Austrię i Rosję, które zazdrośnie spoglądają okiem na wzmożonego sąsiada. Austria atoli była dość rozstrpana, iż zrzeka się panowania w Niemczech, nie myśląc dobić się o nie na nowo, a Rosja nie miała ochoty bić się za Papieża; lecz aby podwójnie być pewnym, dźiała Bismarck najroztropniej szukając przyjaźni we Włoszech i ofiarując im swą opiekę (?) przeciw ultramontanizmowi. Times podróż ks. Fryderyka Karola łączy z projektami ks. Bismarcka do zawiązania niemiecko-włoskiego przymierza, a wszystko w tym celu, aby zabezpieczyć się przeciw niebezpieczeństwom grożącym ze strony francuzkich, włoskich, niemieckich i polskich ultramontanów (!)”. Na ten mniej więcej temat śpiewają dziś prawie wszystkie angielskie dzienniki.

WŁOCHY.

Wrażenie, które śmierć Mazziniego sprawiła, tak łatwo we Włoszech zatrzeć się nie da. Pamięć męża, który widząc zwichnione swoje nadzieje, pod przybranym nazwiskiem życia dokonał jak jednych do gorz-

kich uwag pobudza, tak drugich znów do publicznych, nawet objawów sympatii. Bo kiedy Izba włoska, na wieść o śmierci zagorzonego republikanina tylko powstaniem z miejsc pamięć jego uczciwszy, do porządku dziennego przeszła, stronictwa republikańskie zbierają mityngi, na których mówią o wolności, zamierzają ciało jego na Kapitol przenieść, pomnik mu stawiać itd. Kiedy członkowie Izby radziby zatrzeć wspomnienia z czasów dawniejszych, do których cieni Mazziniego ogniami historii przykuta, republikanie i jego stronicy radziby pamięć jego uwiecznić pomnikiem i przekazać go dalekiej potomności, wydając jego dzieła. Tak dalece nawet rzecz doszła, iż ogólna panuje obawa, aby publiczne rozruchy i niepokoje nie zaszły.

Dziennikom niemieckim wcale się nie podoba życiowość dworu włoskiego ku Francji. Pomijając już owe objawy sympatii podczas ostatniej francuzko-niemieckiej wojny, a które służyły za obłity temat do rozmaitych wywodów i sarkazmów, zaznaczają obecnie jako objaw antypatii ku swjej wielkiej ojczyźnie, że kiedy rząd kilku francuzkim dziennikom w Rzymie wychodzącym udziela subwencji, o dzienniku niemieckim, który w tych dniach na horyzont publicystyczny miał wypłynąć, ani wiedzieć się nie zdaje.

Pomiędzy Francją a Włochami stanęła ugoda, mocą której dwie międzynarodowe stacje kolei, przerywającej Mont — Cenis mają być wybudowane. Jedna ze strony Francji w Modane-Fournano, druga ze strony Włoch we Ventimiglia. Oba te kraje będą miały swych urzędników na wymienionych stacjach, przyczem urzędnicy włoscy głównie osoby granicę Włoch przekraczające na oku mieć mają.

Ku wielkiemu żalowi artystów i wszystkich lubowników starożytności na Rzym podług najnowszych wiadomości być więcej zabudowanym, a tem samem straci charakter starożytny. Rzecz jasna, iż kosztą ztąd wyniki, ogromne pochłona sumy; wszakże towarzystwa akeyjne, w tym celu pozakładane, mają rządowi przyjść w pomoc.

OSWIATA LUDOWA.

Na Oświatę ludową nadesłali pp. H. Szmittz Grylewa tal. 10, Tomasz Kozłowski z Jaront, zebrałych na lietycei w Głębokiem tal. 102. L. Smitkowski składkę na fundusz wsi tal. 100. Z przegranego zakładu między młodem małżeństwem tal. 1.

Z Karlsruhe tal. 3 sgr. 12 fen. 10.

Od dr. Koehlera otrzymaliśmy zebrań na oświatę ludową na imienia Józefa Taszarskiego pod Strzelem składkę w ilości 22 tal. 10 sgr.

Telegramy.

(Z biura Wolfa.)

Paryż, 19 marca. Bien public ogłasza pogłoski po dziennikach obiegające, o nowych już zawartych czy zawrzyć się mających traktatach, w skutek czego kładzie przycisk głównie na potrzebę pokoju długiego i spokojności dla Francji i stawia jako motto dla rzeczypospolitej francuzkiej r. 1872. Godność na zewnątrz, siłę na wewnątrz. Patrie ogłasza treść rozmowy p. Thiersa i p. Eugénisa Arnouta, w której p. Thiers miał się wyrazić, że ci, którzy wyraz „odwet“ (revanche) ciągle na ustach mają, w samej rzeczy nie wiedzą, co mówią. Nasze wszystkie usiłowania, miał p. Thiers mówić, powinny być skierowane ku ustaleniu kredytu, otworzeniu źródeł pomocniczych dla rolnictwa i przywróceniu Francji dawniejszego uroku. Dla tego staram się przedewszystkiem o to, aby podnieść skarby i dobre mieć wojsko. Po dalszych pochwałach wojska i orzeczeniu, iż jakibądź zatarg z Niemcami jest nieprawdopodobny, zakończył swą rozmowę mówiąc, że Francja lecz swe rany i zatrudnia się pracą dla swego własnego i świata pokoju, a nie, aby wojnę wywoływać.

Palermo, 19 marca. Książę Fryderyk Karol pokazał się na przedstawieniu w teatrze, mitego doznał od publiczności przyjęcia. Książę uda się jutro do Tunis.

London, 19 marca. W dalszym przebiegu posiedzenia zroził Sir Charles Dilke wniosek, aby składować rachunki z listy cywilnej wydatków dla dworskich godności, w skutek czego przyszło do gwałtownej sceny. Gladstone odrzucił wniosek, z tem oświadczeniem, że królowa, za używanie listy cywilnej nie jest odpowiedzialna, że wydatki na utrzymanie dworu są o wiele mniejsze, niż dawniej. Wielu członków Izby, z obu stron opuściło salę. Kiedy posiedzenie zostało o 9 godzinie otworzone, wniosek p. Dilkego prawie przez całą Izbę odrzucony został.

Kolonia, 20 marca. Do Koelnische Zeitung piszą dalej z Düsseldorf o tamtejszym pożarze: Ogień powstał w południowo-zachodniej części gmachu stanów, stykającego się z akademią; zniszczył wyższą część gmachu jako też całą akademię z wyjątkiem tej części, w której się sala wystawy znajdowała. Zniszczone zostały pracownie malarzy pp. Molitara, Massena, Itenbacha i Deyera, dalej sekretariat renisko-westfalskiego związku artystów, ich archiwum z wszystkiemi medyzjantami, zapasami i platami miedzianymi pp. Andrzeja Muellera, profesora Kellera, Roetinga, Bendemanna i Wislicenusa. Królewski zbiór medyzjantów został uratowany, nadto archiwum prowincjonalne, biblioteka krajowa jako też obrazy w sali stanów umieszczone, należące do towarzystwa ku wspieraniu artystów i resztki dawnej książęcej galerii.

London, 20 marca. Na dzisiejszem posiedzeniu izby niższej odnowił Horsmann swą wczorajszą interpelację, czy rząd da zapewnienie, że wnioski stawione Stanom Zjednoczonym w sprawie Alabamy wtedy będą ważne, kiedy parlament o nich swe zdanie wypowie. Gladstone oświadczył, że takiego zapewnienia dać nie może. Parlament zna myśl, która nim przy obradach nad sprawą Alabamy wiodła, jako też zamiary jakie w tym względzie ma. Każda zmiana w obecnym położeniu rzeczy będzie parlamentowi udzielona. Pytanie, czy prawo korony do zawarcia międzynarodowego traktatu ma uleść ograniczeniu, może być obradowane, żądanie Horsmana atoli, za daleko się posuwa.

Stuttgart, 20 marca. Staatsanzeiger donosi, że cesarz dotychczas w ilości 100,000 talarów ministrowi wojnie Suckowowi przeznaczoną królowi z prośbą oddał, aby je ministrowi wojny wręczył, uznając wysokie zasługi jego około organizacji i działalności korpusu wyrtemberskiego. Król też sumę natychmiast z własnoręcznym listem wręczył.

Bukareszt, 19 marca. Izba przyjęła w swem dzisiejszem posiedzeniu traktat pocztowy z Rosją.

Berlin, 20 marca. Izba deputowanych. Marszałek uprasza Izbę, aby mu dała upoważnienie do powinszowania królowi w nadchodzący dzień urodzin. Minister spraw wewnętrznych oświadcza, że król wypowiada swój żal, iż ze względu zdrowia deputaty przyjęć nie może. Marszałek cofa po tem oświadcze-

niu swój wniosek. Prawo kolejowe, dotyczące się zakupu kolei Tannus, dodatku do kolei w Harzu i położenia podwójnych szyn na różnych kolejach państwa, na co minister handlu się zgodził, przyjęto podług redakcyi komisji. — Izba panów. Marszałek w imieniu Izby przesłał cesarzowi piśmienne powinszowanie w dniu Jego urodzin. Izba przyjęła prawo o pensjach urzędników z odroczeniem paragrafu opiewającego, że urzędnicy wyżej lat 60 zwolnionymi są od udowodnienia swjej niezdolności do dalszego urzędowania.

TEATR POLSKI.

Zimowy kurs naszego teatru jest na ukończeniu, jedni artyści wyjechali, inni wybierają się w drogę, nie wiele dziwnego, że ostatnie wieczory nie przyniosły nie zasługującego na obszerną felenonową recenzję. Powtarzają się sztuki, o których już poprzednio pisaliśmy lub o których nie wiele da się powiedzieć.

Wczorajszy wieczór przyniósł komedię operetkę „Człuch struna“, o której przed kilku zaledwie dniami wspominalismy, i jednokrotnie komedię z francuskiego „Salomonowy Don Kiszot“, utworzył nie tylko przestarzały i bez wszelkiej wartości ale nawet bez odrobiny zdrowego sensu. Pp. Cezar i Doroszyński, oraz panna Heneman grali główne role bardzo dobrze, ale jak z pustego nie należy, tak też najlepszy nawet artysta z brachostki nie wiele wyskoczyć potrafi. Wiemy dobrze, że z drobnych powstają wielkie rzeczy — jeżeli rzeczy jednak nie ma? ...

Jedną okrasą wczoraj był występ panny Kwicińskiej. Artystka ta odpowiadając w międzyaktach trzy razy i pozyskała żywe oklaski. Rzekłaby intonacja, njujący wdzik wygłaszania, umiejętna, z dobrą szkołą pochodząca kolorowanie i świetne zamieszanie przedchodów stanowią główne jej zalety. Jesteśmy przekonani, że w wielu partach lirycznych dozna p. Kwicińska świętego powodzenia. Na zakończenie, dodajemy, iż nieudolność orkiestry podczas przedstawienia „Człuch struna“ przeszła wszelkie granice i sprawiała przykre wrażenie.

WIADOMOŚCI MIEJSCOWE I POTOCZNE.

Poznań, 21 marca. Wedle porządku dziennego przepisano dla wczorajszego posiedzenia reprezentantów naszego miasta, przedstawili najpierw kilku słowy nadburmistrz p. Kohleis, p. Roberta Schmidta i dra Goldschmidta, których wybór przez radę potwierdzony został, pierwszego jako niepłatnego, a drugiego jako płatnego członka magistratu a odebrawszy od nich przysięgę wprowadził ich w nowe urządowanie, poczem przewodniczącemu reprezentantów p. Pilet powitał kilku słowy, na co obaj odpowiedzieli, p. Schmidt w dłuższym, pan dr. Goldschmidt w krótszym przemówieniu. Po usunięciu następnego przedmiotu z porządku dziennego, który dotyczył kroków jakie są potrzebne dla ułatwienia komunikacji pomiędzy przyszłym dworem centralnym a miastem a to z powodu nieobecności referenta, przy której to sposobności uwiadomili p. Kohleis zgromadzonych, że rzecz o rozszerzenie bramy kolejowej, po lewej od berlińskiej bramy stronie będącej, przedłożona została król. komendanturze, i po odroczeniu do przyszłego posiedzenia obrad nad projektem przyjęcia na koszt gminy istniejących przy szkole realnej klas przygotowawczych, zezwoliło zgromadzenie na abluacja czynszu gruntowego, ciążącego na nieruchomościach pod nr. 13 i 14 Starego rynku, jak nie inniej na wydzierżawienie za dotychczasową tenatę wiejskich parcel iak i pol na polach Górczyna, zastrzegłszy sobie jednak, aby magistrat starał się wyypożyczyć, czyby sprzedaż owych parcel nie była korzystniejszą dla miasta. Monita poczynione przez komisję do rachunków kasy kamelaryjnej za rok 1868 przekazałszy magistratowi do załatwienia a w miejsce p. Roberta Schmidta wybrałszy p. Dahleke na członka zarządu tutejszej kasy wód i sieroć po nauczycielach elementarnych, przyjęło zgromadzenie układ zawarty pomiędzy oświatą komisją a spadkobiercami p. Kuhnke, co do rozgraniczenia gruntów na Wielkich Garbarach pod nr. 36 i 37 położonych, z których pierwszy jest własnością owych spadkobierców, budujących obecnie na nim dom nowy a drugi magistratu i uchwaliło w końcu 700 tal. na kosztą zaprowadzenia nowej rury wodociągowej na Tylnym Chwałiszewie. Na zebraaniu było obecnych 23 reprezentantów, z członków magistratu byli obecni: pp. nadburmistrz Kohleis, Herse, dr. Goldschmidt, K. Schmidt, Stenzel, Chlebowski i Bielefeld.

Teatr polski. Dziś trzeci występ panny Kwicińskiej, oraz dramat J. Korzeniowskiego „Karcipaci Górale“.

W Towarzystwie przemysłowem w piątek o godzinie 8 pogadanka: o wystawie wiedeńskiej i budowlaniach mieszkan.

Sprzedżać towarów na wencie urzędowej przez p. Leonardowa hr. Kwilecką w Bazarze, szła dość żywo. Wszystkich towarów w ciągu kilku godzin sprzedanych zostało za 40 blisko talarów. Sprzedżać zajmowały się panie: Zupańska, sędzina Moty; panny: Danysz, Radomska i Szymańska. Dziś jeszcze odbywa się dalej sprzedaż. Główne nabywcami są tutejsi obywatele. Cała suma zebrała z tej wenty przeznaczoną jest na oświatę ludową.

Na odbywających się teraz po tutejszych miejscach szkołach elementarnych popisach publicznych bywa obecnym prócz nadburmistrza p. Kohleis, J.W.K. prałat Brzezinski jako komisarz Arcybiskupi i J.Ks. dziekan Kessler.

Magistrat rozpoczął obecnie już układy z właścicielami gruntów pod nr. 22—34 na sw. Marcynie położonych o odstąpienie części przytykających do realności górno-szlacheckiej kolei żelaznej a to celem założenia tamtejszej ulicy od wspomnianej powyżej bramy kolejowej do Małej Ryerskiej ulicy. Magistrat żąda bezpłatnego odstąpienia owych części, za co zobowiązuje się ulicę nową w bieżącym jeszcze założyci roku i rozpocząć jej wybrukowanie. Szerokość ulicy dochodzić ma do 40 stop. Wiekłsza część właścicieli przystała już na warunki magistratu.

Od dnia 1 kwietnia rb. sprzedawać będą wszystkie na polecenia kolejowych znajdujące się biura pocztowe marki, frankowane koperty i karty korespondencyjne znajdujące się w poczekalni lub na dworcu podróznym.

Obrazy komitetu Nowego Ziemstwa Kredytowego, o którego zebrań wczoraj donosiliśmy, toczyły się dotychczas tylko w komisjach, dziś prawdopodobnie stanowiąc zapadłe uchwały. Z 16 delegatów na obrady powołanych jest 13 Polaków.

Wedle dziesiętnastego sprawozdania tutejszej miejsciej szkoły realnej za rok 1871/2, skróconego przez dyrektora zakładu p. dra Brennecke, czynnych było przy zakładzie sześciu nauczycieli wyższych, z których połowa pochodziła z polskiego i wyznania katolickiego a druga pochodzenia niemieckiego, a wyznania protestanckiego 11 nauczycieli z wyznających z których 5 katolików (z nich jeden pochodzenia niemieckiego) i dwóch wyznania starożytnego a resztę wyznania protestanckiego i pochodzenia niemieckiego; dwóch nauczycieli technicznych, katolik i protestant, dwóch kandydatów, Polak i Niemiec, nauczycieli turniejów i nauczycieli religii mojżeszowej. Na koniec semestru zimowego 1870—71 było w zakładzie uczni 464, na Nowy rok 1872 było ich 495, z tych 170 katolików-Polaków, 183 protestantów, 142 wyznania mojżeszowego. Przy zakładzie istnieją równoległe klasy polskie lecz tylko od teracy niższej; w nich językiem wykładowym jest głównie język polski w całem sprawozdaniu — co mimochoćem nadmieniamy — tylko wiadomość o wykładanych w klasach tych przedmiotach podana jest po polsku, podczas kiedy cała reszta prócz podwójnych napisów na rozdziałach pojedynczych i wiadomości o egzaminie publicznym itp. w dwóch językach jest podana tylko po niemieku. Ze sprawozdania dowiadujemy się dalej, że były nadburmistrz p. Naumann przekazał miastu sumę 1000 talarów ofiarowaną mu z powodu opuszczenia służby miejsciej przez kilku przyjaciół, która pod nazwiskiem „Nadburmistrza Naumanna stypendyum“ jako osobny fundusz ma istnieć a procenta użyte na stypendia dla byłych uczniów zakładu, będących na uniwersytecie. Na Wielkanoc r. z. opuszcili zakład 6 abiturjentów tj.: Leopold Lange, Kazimierz i Bolesław Obrebowiczowie, Józef Braun, Jan Wisniewski i Otton Boas. Do tegorocznego egzaminu dojrzałości zgłosiło się 38 prymanerów, z których jednak tylko 6 doń przypuszczono. Dnia 1 marca odbył się egzamin ich ustny, wszyscy zaś za dojrzałych uznani zostali. Nazwiska ich są: Ludwik Kuttner, Otton Klan, Egonm Stephan, Alfred Brozowski, Gustaw Wegner i Hugon Glass. Stan zdrowia uczni był zadowalający; z nauczycieli chorował (dłuższy czas dyrektor, którego zastępował prof. dr. Moty i prof. dr. Haupt, od początku lutego r. b. znacznie zapadł na zapalenie błonki pierwszej) dr. Trawiński. Uczniowie zakładu Braunowi Ambrosius nadany został medal na wstępie za wytrwanie topięcego się chłopca Antoniewicza z narażeniem własnego życia. Medal ten wręczony mu zostanie gdy dorosnie.

Zobowiązanie dotychczasowej dyrekcji sceny polskiej ustaje, jak wiadomo, z dniem 1 kwietnia. Nowa dyrekcja,

z osób prywatnych składająca się, a która podjęła się prowadzenia sceny, rozpocznie czynność z dniem 1 września. Mimo to scena nasza nie będzie osierocona, bo w tej chwili właśnie odbieramy wiadomość od dyrekcji teatru w Krakowie, iż zamierza tu zjechać w dniu 1 czerwca z towarzyszeniem dramatycznym i przez cały czerwiec i połowę lipca dawać przedstawienia.

Na sieroty po Mielczarzewiczu otrzymaliśmy od panny Albiertyny Nieczyłowskiej z Żelich tal. 10. Kwotę tę w każdej chwili może wdowa w biurze naszej redakcyi odebrać. — Poprzednio zebrań, kwotę tal. 20 sr. 15 już jej doręczyliśmy. Dalsze pośrednictwo w przyjmowaniu datków na tenże cel chętnie ofiarujemy.

Na chorą artystkę zebrało w pewnym towarzystwie tal. 14, które jej natychmiast wręczyliśmy. W dalszych składkach na ten sam cel chętnie pośredniczyć będziemy.

Sady przysięgłych. Środa, 21 marca r. b. Dzisiaj toczyły się roki:

1) przeciw robotnikowi Franciszkowi Grzechowiakowi, oskarżonemu o rozmyślnie podpalenie.

Oskarżony służył u gospodarza Schendel w Suchymleście za parobka od sw. Michała do końca sierpnia r. z. W tym czasie oddalił Schendel Grzechowiaka, ponieważ tenże go pobli. Skutkiem tego taką oskarżony powziął przeciw Schendelowi urazę, że postanowił się na nim zemścić. Na dniu 19 października r. z. podpalił Grzechowiak stodołę, a ogień tak przedko się na wszystkie zabudowania podwórzowe, rozciągnął, że pochłonięło nie tylko stodołę, lecz także chlew, szopę, 16 sztuk bydła i 19 świń. Schendel wielką poniósł skutkiem pożaru tego szkoda.

Oskarżony przyznaje się do zbrodni. Powiada, że zbliżywszy się do podwórza Schendla, włożył zapaloną zapalkę w stodołę a przekonawszy się, że dobrze podłożył ogień, uciekł w stronę ku wsi Morawskowi. Na drodze spotkał go ceglarz Turk, który spostrzegłszy pożar i niepokój oskarżonego, zaczął go podejrzewać, że on właśnie ogień podłożył. Z początku nie chciał się przyznać do tego, udając pijanego, lecz Turk przybrałszy sobie do pomocy ogrodnego Bottura, zaprowadził Grzechowiaka na miejsce pożaru. Po drodze odrzucił oskarżony zapalki, które miał przy sobie, lecz wczesnie spostrzegł to Turk i Bottur i pobiegł za nim. Było ich wszystkich 35. Wtenczas, kiedy wiodłszy już była zbrodnia jego, przyznał się do niej, i uniemożliwić nie mógł, powiedział: „Jestem biedny i nie mam żyć z czego, jak mnie wsadzą do więzienia, będę miał przynajmniej co jeść“. Prawe zeznania jego potwierdza wreszcie takie świadectwo służący Schendla, Hildebrandt, w obec której Grzechowiak groził Schendelowi, dowiedziawszy się o budowlach nowę stodoły, że nim nową budować wykończy, stara mu się spał.

Sędziowie dostatecznie o zbrodni oskarżonego przekonani skazali go na 5 lat więzienia karnego z dopuszczeniem dozoru policyjnego.

2) Przeciw wyrobnikowi Wojciechowi Górnemu z Brdowa, oskarżonemu o pobicie z skutkiem śmierci.

Dnia 25 Września r. z. odbyła się kontrola wojskowa w Brdowie, dokąd popisowi z kilku wsi się zeszli. Po ukończeniu tejże weszła się między nimi kłótnia, która wnet w bójkę się zamieniła. W chęci obronienia bliższych się, przyskoczył oskarżony do nich trzymając w ręku drag blisko 4 lokcie drugi i 8 cali grubi i uderzył nim na powołaniach. Skutkiem tego uderzenia wszyscy rozbiegli się. Wtedy oskarżony bez przyczyny uderzył na niedaleko od niego stojącego gospodarza Lisaka, który w bójce wcale nie brał udziału, a uderzył go tak mocno, że Lisak upadłszy nie mógł powstać i w krótko też, bo jeszcze tego samego dnia wieczorem umarł w lazarecie siost miłosierdzia, dokąd go zawieziono.

Z sekcji okazało się, że Lisak umarł skutkiem owego uderzenia.

Oskarżony przyznaje się, że uderzył Lisaka, powiada jednakże, że uczynił to bez namysłu jak i skutek mieć może czyn jego, wziął zaś udział w bójce w chęci obronienia znajomych swoich z Krzykos, którzy razem z nim do Brdowa na kontrolę przyszli.

Szkałał go sędziowie na dwa i pół roku więzienia. Jutro w piątek nie będzie sądów dla przypadających na ten dzień urodzin NPana.

Uczniowie szkoły rolniczej w Dublanach zabawili się w strzokę. Zmówili się, aby nie ucieczkać wcale na wykłady, jeżeli Zarząd nie cofnie nowo zaprowadzonego zwyżczaj, który upoważnia nauczyciela do egzaminowania uczniów nie raz w miesiąc jak dotąd, lecz po każdym wykładzie. Uczniowie opuścili gromadnie zakład, do którego dotąd nie powrócili. Dzienniki galicyjskie ostro naganiają ten postępek młodzieży dublańskiej i susznie.

Sprostowanie. Nie p. dr. Jakób Ciesielski, jak mylnie wydrukowano w Nr. 64 naszego pisma, lecz Ciesiewicz złożył w Hall egzamin krajowy na lekarza praktycznego.

Kalendarz. Jutro w piątek dnia 22 marca Bazylię meczenniczkę w kalendarzu słowników Ciesielskawy.

Wschód słońca o godzinie 6 minut 2; zachód o godzinie 6 minut 14. — Długość dnia 12 godzin 8 minut.

Dnia 22 marca 1387 nadanie Wilnu prawa magdeburskiego. — 1604 Karol Sunderman ogłasza się królem szwedzkim. — 1656 Szwedzi odparci z pod Czesochowy. — 1831 walny zjazd obywateli polskich w Michałowce. A. (zobacz poprzednie)

Ze Sredzkiego, 17 marca. (Teatr polski w Srodzie.) We wtorek 12 marca przedstawiono komedię hr. Fredry „Zemsta za mór graniczny“. Główniejsze role były starannie oddane. P. Kalcieński oddał wniecie gwałtownego i zemsty pragnącego szlachcika Raptisiewiczę, a p. Grotowski oddał z pojęciem role spokojnego „Rejenta Mileczka“. Z humorem i wytrawną komiką grał p. Hennig role Papkina. W czwartek 14 marca dano „Grochowy Wieniec“ czyli Mazury w Krakowskim Małockiego. W grze artystów widzieliśmy jak zawsze tę samą staranność, tylko w grze p. Jaworowskiej, uważaliśmy ją teraz nieco przesady; muzyka zaś zapewne skutkiem nieporozumienia niekompetentnie w śpiewkach dopisała. Zresztą inne role były dobrze oddane, a szczególnie pp. Kalcieński, Hennig i Grotowski wywiązali się ze swego zadania zupełnie, a najlepszy efekt zrobiła p. Soleka, która swą niewinną i naiwną rolę oddała z wdziękiem i bardzo naturalnie. P. Kosakowski oddał z pojęciem rolę Wacława, syna Rejenta, jednakże zwracamy mu uwagę, aby więcej zachował naiwniarkowa w głosie, bo czasem mówił aż nabył silnie, i wtenczas głos jego zresztą całkiem przyjemny tracił wale, a nawet jest trochę niezrozumiały. W sobotę dano dwie mniejsze jednakożne komedijki: „Pustynia“ — Korzeniowskiego i Wybory do Rady miejskiej“ przez Ad. hr. Skomupkę.

W pierwszym z nich ma wiele akeji scenicznej, lecz za to treść szczególniej pod względem wychowania dzieci ma wiele wartości. Oddanie było staranne. Po pierwszemu sztuce wygłosił p. Kalcieński ze zwykłym talentem poemat naszego niemiłostnego Adama Mickiewicza: „Przeład wojska w Petersburgu“. Druga weselna i komediowa komedijka rozweselała publiczność nie mało, bo też p. Hennig i Grotowski w grze komedijnej nie pozostawiają nic więcej do życzenia. P. Kosakowski oddał z pojęciem rolę trzpiotła — młodzika, a p. Soleka oddała rolę niewinnej i naiwnej panienki znowu bardzo dobrze. W końcu wypadła mi doniesić, że p. Kalcieński, ulegając wielostronnym życzeniom da u nas jeszcze kilka przedstawień. Zjemyśmy mu tego samego powodzenia i poparcia ze strony publiczności, jakiego dotychczas doznawał aż do końca.

Z Pleszewskiego. (W. G.) Początek potrzeby spółek pożyczkowych pomiędzy rzemieślnikami i właścicielami mniejszych obszarów gruntowych jest powszechnie; każda zatem nowa kasa pożyczkowa wita się przez nich z niekłamną radością. Ona bowiem niejednemu, popadłemu w ręce lichwiarzy, ratunek zagrożonego mienia przyswieciła. Żadna prywatna kasa pożyczkowa, choćby jak najroztropniej kierowana, nie może oddać podobnej jak zapisana sądowniej uslugi; nie budzi bowiem zaufania kapitalistów przez to, iż nie daje dostatecznej rekompłaty dla złożonych depozytów. Nie mając więc kredytu wystarczającego, nie może obracać znacznymi kapitałami; ograniczona zatem zwykłe na wkłady czyli udziały członków, które w sumie nie zdolne zaradzić potrzebom bieżącym. Temi względami powodowani dotychczasowi kierownicy spółki prywatnej pożyczkowej w Jarocinie, postanowili takowej obszerniejszą dać zakres działania a to przez zmianę jej na kasę pożyczkową i oszczędności w Jarocinie w sądzie zapisaną. W tym celu uprosili znanego na tem polu i zasłużonego już męża z Sredzkiego, aby zjechałszy dnia 14 b. m. do Jarocina, gorącym słowem, doświadczeniem nabytym do urzeczywistnienia tak pożytecznego projektu się przyłożył. Zebranie było nader liczne a reprezentowane wszystkie stany, najliczniej miejskiej i włościańskiej. Po treściwem i jasnym wyłożeniu korzyści płynących z założenia kasy pożyczkowej i oszczędności w sądzie zapisanej jednogłośnie przedłożony wniosek i statuta nowę spółki przyjęto. Członków zapisało się 61. Prezesem rady nadzorczej, składającej się z 9 członków obrany został p. B. Taczanowski z Siedmienna, dyrektorem kasy p. dr. N. Klewski, kontrolerem p. Augustiewicz a kasyerem p. aptekarz Beyer. Nie wątpimy, że kasa pożyczkowa i oszczędności w Jarocinie dobroczynny wywrze wpływ na materialne stó-